

Urodziłam się w Łodzi 13 stycznia 1955 roku, o 6 rano. I podobno, jak się rodziłam, to wylądowali prąd i rodziłam się przy świecach. A żeby było więcej światła, to postawili jakieś lustro. No, tyle.

Zaraz po moich narodzinach rodzice przeprowadzili się do Zduńskiej Woli i tam mieszkałam do początku studiów. Lubiłam szkołę. Nigdy nie uważałam siebie za kujona, natomiast lubiłam się uczyć i miałam same piątki. Dlaczego nie? Lubiłam na przykład matematykę i fizykę chyba dlatego, że mój Tata też to lubił. I my zawsze jakieś trudniejsze zadanie rozwiązywaliśmy razem.

W Zduńskiej Woli liceum, do którego chodziłam, to była bardzo dobra szkoła. Myśmy tam mieli różne kółka zainteresowań: poetyckie, recytatorskie i inne. Na studia nie dostałam się bez egzaminów. Miałam jedną czwórkę, z fizyki i musiałam zdawać. Marta, moja najbliższa koleżanka, którą znam od szkoły podstawowej, od pierwszej klasy też razem ze mną zdawała. I obie dostałyśmy się na medycynę i znalazłyśmy się w tej samej grupie. Grupy były dziesięcioosobowe, żeńskie i męskie.

Co mogę jeszcze powiedzieć o sobie? Mam siostrę, która jest o dwa i pół lata młodsza ode mnie i mieszka w Polsce.

Mój Tata pracował jako urzędnik na kolejach. On pochodził z wielodzietnej rodziny osiadłej w Zduńskiej Woli. Jego tata, mój dziadek miał 5 synów. Jeden zmarł dosyć wcześnie, w wieku 17 czy 18 lat. Zachorował na zapalenie płuc i zmarł. A mój dziadek został zamordowany. On coś rozwoził, jakieś towary i po prostu był to napad rabunkowy. Tak, więc babcia została sama z tymi czterema chłopakami i wszyscy, mój Tata też, musieli zacząć dosyć wcześnie pracować. Mój tata rysował bardzo ładnie.

A mama z kolei pochodzi z rodziny, która mieszkała w Lidzie koło Wilna. O! I to też była duża rodzina, było ich ośmioro. Mam takiego wujka, który był lotnikiem w czasie wojny. Walczył w bitwie o Anglię, w RAF-ie. Drugi wujek w tym samym czasie siedział na Syberii.

Tatus w czasie wojny był pięć lat u Niemców. On był zmobilizowany i dostał się do niewoli niemieckiej, jako żołnierz od razu we wrześniu.

Studia medyczne skończyłam bez większych problemów, ale ja zawsze chciałam studiować architekturę. Jednak nasza rodzina była dosyć tradycyjna. Odbywały się takie rady rodzinne. I taka rada postanowiła, że Mariola pójdzie na medycynę, a moja siostra na politechnikę. No i było zatwierdzone.

Studia były fajne, bo w końcu wtedy się spotyka ludzi, z którymi ma się później kontakt przez cały czas i to są przyjaźnie na całe życie. Na studiach też spotkałam mojego męża.

Miałam dwadzieścia dwa lata, jak wyszłam za męża. Michał też miał 22 lata i myśmy byli tacy młodzi, niewyrachowani i tacy naiwni!. To się tak szybko wszystko potoczyło. Ja skończyłam studia dwa lata przed nim. On zaczął medycynę studiować w Polsce, potem kontynuował naukę w Szwecji.

Jak myśmy się pobrali, to on miał taki pomysł, żeby się przenieść do Wiednia. Ale potem zmienił decyzję i pojechał do Szwecji. No i ja pojechałam za nim. Znałam Szwecję, bo wcześniej w czasie wakacji pracowałam tam. Wtedy były takie możliwości, że studenci z Polski mogli oficjalnie podejmować wakacyjną pracę za granicą. Pobraliśmy się w 1977 roku, w Polsce. W Szwecji Michał kontynuował studia, a ja zdałam egzamin z języka, żeby móc pracować w zawodzie. Dwa lata później urodził się Aleksander. Michał był przy porodzie i, jak mój syn się urodził, to był jeden z najfantastyczniejszych dni w moim życiu.

W tym czasie nie mieliśmy w zasadzie żadnych środków do życia oprócz takiej formy pożyczki, która przysługiwała Michałowi no, ale to nie wystarczało na jego utrzymanie w Sztokholmie i moje utrzymanie w „Ateście”. I wtedy spotkaliśmy polską rodzinę, Alfreda Vogla i Lusię. Lusja pochodziła z tego samego miasta, co moja mama, z Lidy, z Kresów i znała całą moją rodzinę. Z którąś z moich ciotek chodziła w Lidzie do szkoły. A Alfred pracował u Barlickiego i znał mojego wujka Juliana. Tak, więc ja się po prostu znalazłam trochę, jak w rodzinie. Oni wyjeżdżali akurat do Wiednia, czy do Baden. Przenosili się do Austrii i zostawili nam swój dom.

Dostaliśmy ten dom na pół roku, bez żadnych opłat, bez niczego. To był niesłychany gest z ich strony. Alfred Vogel pomógł mi też dostać pracę w szpitalu, w Ateście. Ja zaczęłam tam pracować w miesiąc po tym, jak się Aleksander urodził. Nadal go karmiłam piersią, więc przyjeżdżałam do domu na rowerze, karmiłam i wracałam do szpitala, do pracy.

Po jakimś czasie moja Mama przyjechała do mnie, raz na trzy miesiące, potem na sześć i przez ten pierwszy rok pomagała bardzo dużo. Następnie przeprowadziliśmy się do Sztokholmu. Mieszkałiśmy w takim domu studenckim. Rozpoczęłam staż, ale nie taki prawdziwy. To był staż przed stażem, trwał dwa

lata i po tym czasie musiałam nostryfikować dyplom. Nie byliśmy przecież w Unii, więc oprócz zrobienia praktycznie od nowa dyplomu musiałam jeszcze zapłacić za studia w Polsce. Była to duża kwota, ale inna była relacja między złotówką a koroną szwedzką, więc było stać nas na to. To Tato zapłacił za moje studia.

Nostryfikacja dyplomu, to było dosyć poważne zadanie, bo przez trzy dni pisało się egzamin ze wszystkich klinicznych tematów takich, jak interna, chirurgia i tak dalej. I to był bardzo trudny egzamin, ale po zdaniu go mogłam rozpocząć ten normalny, szwedzki staż. Po stażu otrzymałam prawo wykonywania zawodu, szwedzkie prawo. Żeby móc wybrać specjalizację przez kolejne półtora roku pracowałam na chirurgii, internie, psychiatrii, byłam lekarzem domowym.

Wybrałam internę z kardiologią. W tym czasie znalazłam się na takim wydziale diagnostycznym chorób serca, płuc i naczyń. To mi się bardzo spodobało. Poza tym miałam szczęście, że znalazłam się na bardzo dobrym oddziale, z bardzo dobrym szefem i dobrym zespołem. W zasadzie bardzo szybko się w to wszystko wciągnęłam, zaczęłam pisać pierwsze artykuły. Mój ówczesny szef ogromnie mnie popierał i pomagał w taki naprawdę porządny, poważny, sposób. A potem przeszłam na staż do Karolińskiej i tam z kolei była innego rodzaju praca. To było jeszcze bardziej ciekawe, o wiele trudniejsze przypadki. Było świetne grono kolegów, którzy mnie wciągnęli bardzo szybko w pracę naukową. To właśnie tam napisałam swój pierwszy artykuł.

Miałam po prostu szczęście do ludzi. Nie uważam, żeby to wszystko było z mojej strony jakimś strasznie dużym wysiłkiem. Czasem tak wszystko się jakoś układa, spotykasz ludzi, którzy ci pomagają albo cię popchną w dobrym kierunku.

Och Kubuś! Zapomniałam o Kubusiu!

Aleksander miał pięć lat, kiedy to się Kubuś urodził, w 1984 roku. No, ale wtedy to już była zupełnie inna sytuacja. Byłam po stażu i miałam prawo do takiego normalnego macierzyńskiego urlopu, który trwał rok i przez ten rok siedziałam w domu. Było fantastyczne! Naprawdę. Myślałam na początku, że może będzie mi brakowało pracy czy zajęcia, ale muszę powiedzieć, że dla mnie to był wspaniały czas!. Nadal pamiętam jeszcze, jak go nosiłam, jak się z nim bawiłam.

Karolińska to jest uniwersytecki szpital kliniczny. W jego skład wchodzi Uniwersytet Medyczny, Karolińska Institute, który jest połączony ze szpitalem klinicznym. Karolińska jest najlepszym szpitalem w Szwecji i jednym z najlepszym w Europie. Tam zaczęłam swoją pracę naukową, własny doktorat na temat przepływów przez zastawki serca. Doktorat obroniłam w 1998 roku. Ta tematyka bardzo mnie interesowała, a poza tym, że było to ciekawe, to dawało mi także więcej możliwości. Mogłam brać udział w różnych kursach, wyjeżdżać, dużo się uczyłam. Ten czas to było takie sprawdzanie się: na ile mnie stać? Doktorat był potrzebą sprawdzenia się, na ile potrafię być konkurencyjna w tym zawodzie. Trochę też pokazanie środowisku szwedzkiemu, że ja też potrafię coś osiągnąć, rozwijać się. Może niepotrzebnie byłam aż tak ambitna, bo nikt nie dawał mi do zrozumienia, że jestem „gorsza”, że jestem cudzoziemką.

Po doktoracie mój kolega chirurg, który w swojej pracy naukowej częściowo wykorzystał obserwacje tych samych pacjentów, pojechał do Kanady. Przed jego wyjazdem powiedziałam mu: jakbyś coś tam znalazł dla mnie, to się odezwij. I po około pół roku dostałam list od takiego profesora, który zajmował się mniej więcej tymi samymi problemami, co my tutaj. Pisał, że on ma miejsce, i że proponują mi dwuletni pobyt w Kanadzie, ze stypendium. Michał też mógł tam rozpocząć pracę w szpitalu klinicznym i pojechalibyśmy. Boże, to były fantastyczne czasy!

Po powrocie do Szwecji zaczęłam pracować w trochę innym kierunku. To jest tutaj typowa droga naukowa. Trzeba się rozwijać, iść w coraz to innych kierunkach, rozszerzać problematykę. Ale moją główną dziedziną są nadal problemy z sercem i naczyniami.

Teraz jestem docentem, „associet profesor”, a następny krok to profesura. Z tym, że w Szwecji stanowisk profesorskich jest niewiele i jest dosyć duża konkurencja. Poza tym trzeba mieć własnych doktorantów, jeszcze przeprowadzić kogoś przez przewód doktorancki. Mam teraz jednego chłopaka i za chwilę będę miała drugą osobę, dziewczynę. Oboje to Szwedzi. Ale moja kariera naukowa tutaj to nie jest tak, że ja postawiłam wszystko na to, że będę profesorem za 10 czy za 20 lat. Mnie nadal największą satysfakcję daje praca kliniczna, a przede wszystkim diagnostyka. W końcu, żeby pacjenta dobrze leczyć, to trzeba mu postawić prawidłową diagnozę. Teraz są takie różne ciekawe, skomplikowane metody; ten rezonans magnetyczny, ultradźwięki i tak dalej. Tak, ja uważam, że diagnostyka jest niebywale ciekawa.

Mnie praca daje dużą satysfakcję i zawsze dawała. To, że przyjechałam do Szwecji będąc lekarzem pozwoliło mi się odnaleźć tutaj bardzo szybko. Było mi o wiele łatwiej od samego początku niż innym

emigrantom. Dostałam pracę, znalazłam takie dziedziny, które mnie interesują.

W mojej rodzinie wykształcenie zawsze było najważniejsze. I praca. Moja matka, mój tata, moja siostra po prostu pracowali. Ja całe życie pracuję i w zasadzie...nie sprawia mi to straszego bólu. Trzeba znaleźć satysfakcję w tej pracy. To nie jest glamour, jak to się mówi. To nie jest nic luksusowego.

Ja w zasadzie jestem dosyć zadowolona ze swojego życia. A jeśli chodzi o plany na przyszłość, to chciałabym w dalszym ciągu rozwijać swoje hobby, żeby to nie była tylko praca. Zaczęłam rysować jeszcze w szkole podstawowej, potem trochę w liceum. A później przez wiele, wiele lat nie rysowałam. Kiedy skończyłam pięćdziesiątkę koleżanka zapisała mnie na kurs malarski, tu w Szwecji. Potem pojechałam do Włoch na takie kursy z akwareli. Swoje obrazy wieszam u siebie w domu, na ścianie. Nie rozdaję, nie próbuję sprzedawać. Chyba jeszcze nie mogę się z nimi rozstać. Chciałabym znaleźć więcej czasu na to moje hobby.

Mam wyrzuty sumienia, że nie jeżdżę tak często do Polski, jak bym chciała. Czy wyobrażam sobie powrót do Polski? Cóż, wszystko się może wydarzyć, prawda? Nie wiadomo. Natomiast nie wyobrażam sobie pracy w Polsce, dlatego, że ja nigdy, ani jednego dnia nie pracowałam w Polsce, jako lekarz. Po prostu nie wiem, jak tutaj funkcjonuje służba zdrowia i nie wiem, czy odnalazłabym się w systemie. Bo to jest dla mnie wszystko bardzo, bardzo obce. Natomiast po przejściu na emeryturę, nie wiem? Może.

Często jeździliśmy do Polski na Boże Narodzenie, lub bliscy przyjeżdżali na Święta tu do nas, do Szwecji. Teraz, po śmierci rodziców święta są bardziej u nas, dla dzieci, dla wnuczki. Te podróże do Polski zimą są dość trudne. W ciągu całego mojego życia w Szwecji najważniejsze dla mnie były wzorce z mojej własnej rodziny. Czasem myślę, że to, że mieszkam poza Polską jest jakby kontynuacją losów mojej całej rodziny. Rodzina mojej mamy, jak już mówiłam pochodzi z Lidy, która po wojnie została zagarnięta przez Związek Radziecki i mój dziadek i babcia mieli do wyboru: albo zostać w Związku Radzieckim, albo zostawić wszystko i przenieść się do Polski. Ponieważ oni się czuli Polakami, to wydawało się to prostym wyborem. Tam była ziemia, domy, wszystko zostało i oni pojechali na zachód, do Polski. Wtedy, po wojnie transporty odbywały się pociągami towarowymi i cała rodzina, po wielu tygodniach podróży znalazła się w Łodzi. Tam zaczęli życie od nowa, w zasadzie bez niczego.

Często o tym myślę, te wspomnienia są dla mnie ważne i jakoś pomagają mi w chwilach załamania. Poza tym moim bohaterem jest mój wujek, najstarszy brat mojej mamy. Był lotnikiem, ryzykował życie w czasie wojny wiele razy. Jego powrót do Polski w 1948 roku zakończył się więzieniem. Potem został zrehabilitowany i pracował, jako wykładowca w Modlinie, w szkole lotniczej. Pamiętam jego pogrzeb w Warszawie, z ministrem, z odznaczeniami, z przelotem samolotów nad jego grobem. To poczucie, że jestem częścią takiej rodziny sprawiło, że łatwiej mi żyć za granicą. I jeszcze mój Tata. On był przeciwny mojemu wyjazdowi z Polski. Uważał, że życie za granicą jest straszne. Sam przeżył 5 lat niewoli w czasie II wojny. Ale był tutaj kilka razy i chyba mi przebaczył pod koniec.